Bezpłatny dodatek do Nr. 107 „Głosu Narodu“.

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 3. Kraków, niedziela dnia 19-go kwietnia 1936 r.

Dr. FRANCISZEK BIELAK.

Dwaj uczniowie Matejki.

Przeczuwałeś Ty przyszłość, o Stanisławie Wyspiański,
Kiedy, snem swoim zdobiąc czcigodny Chram Franciszkański,
Wśród absydy najbardziej ekstatycznego z ołtarzy,
Rozłożyłeś, w przeźroczu tęcz, w siedmiobarwiu witraży,
Stary świat, który ludzkie skalało grzechem swym plemię.
Znów na Ogień i Wodę i na Powietrze i Ziemię,
Aby tak oczyszczone pięknością, Cztery Żywioły
Nowy świat utworzyły tajemniczemi mozoły.

Tak patrzy na dzieło Wyspiańskiego Staff i widzi też w wielkiem oknie nad chórem franciszkańskiego kościoła w Krakowie, jak nowy świat już wyłania Stwórca.

Może mniej głęboko, ale na swój sposób oswoiliśmy się już z wizją wielkiego artysty, mamy w oczach potęgę ekstazy św. Franciszka i cudowny gest upuszczenia ziemskiej korony przez świętą Królowę i trudno nam sobie wyobrazić, że kiedyś tych arcydzieł nie było. Może nam żal tylko, że na ścianach absydy niema projektowanych pierwotnie przez Wyspiańskiego aniołków - chłopaczków ministrantów, których proste oczy patrzyłyby z uwielbieniem na wielkość świętości.

Od pomocnika Matejki, wykonywującego godła cechowe w polichromji Marjackiej do twórcy witraży franciszkańskich droga daleka, a jednak pierwsze pchnięcie w kierunku zagłębiania się w tajemnice katedr gotyckich wyszło od człowieka, co „był z tych, którzy są Aniołom podobni, których żywoty wiele wykołacą, gdy się w nich święta duma odosobni, gotowi się poświęcać, mając za co“ — od Matejki.

WPŁYW MATEJKI NA WYSPIAŃSKIEGO.

Każdy, kto zajmował się, choćby przelotnie twórczością Wyspiańskiego, musiał pisać o Matejce: zbierały się coraz liczniej wiadomości i drogowskazy. Przecież musiało zawsze zastanawiać, że zarówno pierwszy, studencki utwór Wyspiańskiego („Batory pod Pskowem“) jak wykończany na śmiertelnem łożu „Zygmunt August“ wywodzą się z obrazów Matejki. Najgłębiej jednak w ten dziwny stosunek, w którym za życia mistrza nie brakło pewnych, drobnych zresztą, nieporozumień, wniknął Tadeusz Makowiecki [1]).

Przedewszystkiem zamierzył sobie ustalenie pewnych punktów obserwacyjnych wobec tych artystów, którzy wypowiadali się w poezji i w sztukach plastycznych. Stąd wyniknęły rozważania na temat Słowackiego, Kraszewskiego, Norwida czy Lenartowicza, którzy dla twórczości swej artystycznej znajdowali ujście nie tylko w słowie ale także w obrazie czy rzeźbie. Te prolegomena jednak nie dają dość metodologicznych wskazań, jeśli chodzi o dwukierunkowość sztuki Wyspiańskiego, gdyż jest ona nieporównanie bogatsza niż u poprzednio wymienionych, nie wyłączając C. K. Norwida. Zresztą Wyspiański zaczyna swą karjerę artystyczną jako malarz i to od bardzo wczesnych lat pozostający pod wpływem Matejki.

Ale już bardzo wcześnie zaznacza się właśnie na terenie malarskiej pracy młodego artysty pewna reakcja. Wyjazd do Francji, któremu patronuje Tadeusz Stryjeński, nie spotkał się z aprobatą mistrza. Stąd też w jednym z listów daje się odczuć jakby cichy, ale głęboki żal Wyspiańskiego do Matejki o to, że chciał przed nim zamknąć cały, przebogaty świat przeżyć artystycznych, jaki otworzyła przed młodym wędrownikiem podróż zagranicę. I chociaż później pracować będzie jeszcze w kościele Marjackim pod kierunkiem Matejki, to jednak zacznie w swem malarstwie iść innemi drogami.

Mistrz przedewszystkiem komponował wielkie płótna — uczeń właściwie stroni od kompozycji: mistrz wypowiada swój patos nawet w portretach, uczeń wnika w psychikę przeróżnych modeli, dając przedewszystkiem subtelną charakterystykę, a pozatem zajmuje się krajobrazem. Jeśli młody Matejko dokona ogromnej pracy i stworzy wizję kształtów ludzkich na przestrzeni sześciu wieków w „Ubiorach w Polsce“ i w sławnym swoim „Słowniku“ — to młody Wyspiański zostawi odpowiednik w skromnym, ale bardzo cyzelowanym zielniku czy w wspaniałych kwiatach polichromji franciszkańskiej.

Przeszedłszy w bardzo subtelny sposób całą twórczość Wyspiańskiego literacką i malarską, dochodzi Makowiecki do bardzo interesującej i głęboko ujętej syntezy, w której pokazuje się, że Wyspiański był kontynuatorem mistrza nie w malarstwie a tylko i prawie wyłącznie w poezji.

„Rozwój twórczości artysty ma przebieg pozornie paradoksalny. Wielki malarz, uwielbiany nauczyciel, rozwija w swym uczniu, również wielkim malarzu, talenty i ambicje poetyckie, a rozbija fale swych wpływów malarskich o wyłaniające się kontury malarskiej indywidualności wychowanka. Następuje jakby rozszczepienie światła czy sublimacja. Co było emocjonalnym kompleksem związanym raczej z tematami obrazów, co więc było „literaturą“ i „teatrem“ w twórczości Matejki, to odeszło do literatury i teatru, zabarwiając co najwyżej dzieła, na które wpłynęło — malarskością sceniczną. Co zaś było stylem malarskim Matejki, to odpadło z twórczości plastycznej ucznia szybko i łatwo, zostawiając ślady tylko w utworach wczesnych oraz w linji wijącej się i giętkiej, jedynej, która została w całym dorobku Wyspiańskiego z dzieł mistrza, obok dekoracyjności, wywodzącej się również z pracy Matejki, najbliższej zawsze Wyspiańskiemu — z polichromji kościoła Marjackiego.

Gdy w świecie malarskim wpływ Matejki jest wciąż i szybko malejący — żywszym płomieniem przed zgaśnięciem zabłyśnie jeszcze w wizjach witrażowych — to w świecie poezji, a ściślej dramatu, rośnie i wzmaga się, dochodząc w ostatnich przed śmiercią utworach do roli dominującej. A towarzyszy mu w tej dziedzinie coraz mocniejsze pragnienie „rządu dusz“, panowania nad sumieniem narodu, żądza oddziaływania na życie i historję. Można stwierdzić bez przesady, bez obawy o nadużywanie wielkich słów, że berło „rządu dusz“, które ze świata poezji, z rąk trzech wieszczów, przeszło na linję malarską do rąk Matejki — dłońmi jego ucznia, dłońmi malarza, przeniesione zostało znów do świata poezji, do świata słowa w wielkich narodowych dramatach i rapsodach Wyspiańskiego. Można też stwierdzić, że to Matejko dźwignął w artyście lot i potęgę tworzenia“. (str. 139.)

Choćby się nawet zauważyło, że Wyspiański stał się przedewszystkiem poetą duszy polskiej XIX w., diagnostą jej sił i słabości w okresie, którego tematów konkretnie Matejko nigdy nie tknął, to jednak właśnie w Weselu czy w Wyzwoleniu, nie mówiąc już o Kazimierzu Wielkim czy Bolesławie uczeń Matejki szukał rzeczywistej wielkości narodowej psychiki i mówił patosem obrazów swego mistrza.

JACEK MALCZEWSKI UCZNIEM MATEJKI.

Byłoby pedanterją wytykać pięknej i głębokiej monografji Makowieckiego, że w rozdziale wstępnym nie wspomniał wśród poetów-malarzy innego ucznia Matejki, Jacka Malczewskiego. Malczewski zostawił niewiele wierszy, podobnie np. jak Kasprowicz rysunków, i wieść o nich doszła do publicznej wiadomości dopiero niedawno, przez pomieszczenie ich w monografji prof. Heydla [2]). Któż wiedział, że jeszcze w roku 1913 artysta taki robił z życiem obrachunek:

Już za mną zorana rola
przedemną rżysk pustych morze
A nagle klangor żórawi
pod nieba bije sklepienie.
Rozstanie pieśnią ktoś sławi
znośniejsze wspólne cierpienie...
Rozepnę też skrzydła ducha
do słońca, do Ciebie Boże —
uniosą mnie siłą woli,
którąm piastował uparcie,
z tej polskiej nieszczęścia roli,
gdziem kiedyś stawał na warcie
Upuszczę piastunny kamień
ktoś drugi obejmie wartę.
Żegnam cię sfero omamień
Prawdy słońce przede mną otwarte.

W tym utworze niebylejaki znajdujemy komentarz do twórczości artysty, którego „Melancholja“ niewątpliwie znajdowała się w kręgu przeżyć Wyspiańskiego, gdy tworzył „Wesele“. Ale niewielu stosunkowo ludzi wie, że „żóraw na polskiej nieszczęścia

[1]) Tadeusz Makowiecki: „Poeta malarz — Studjum o St. Wyspiańskim“, — Warszawa 1935, str. 254 i 14 tablic.

[2]) A. Heydel: „Jacek Malczewski, człowiek i artysta“, Kraków, 1933.

VICTOR HUGO.

Babcia.

„Babciu! Ty śpisz? Już czas, byś ze snu się otrząsła!
Zwykle przez sen poruszasz swe bezzębne dziąsła,
jakbyś wtedy mówiła pacierz swój codzienny...
Ale teraz wyglądasz, jak posąg kamienny:
wargi się nie ruszają, twój oddech jest niemy...

Czemu niżej, niż zawsze, czoło twe się zgina?
Czy ty się na nas gniewasz? Jakaż nasza wina?
Patrz!... lampa wciąż przygasa, płomyk ledwo błyska,
na kominku już prawie nie widać ogniska...
Ogień zgaśnie... my wtedy ze strachu umrzemy!...

Znajdziesz nas martwych... gdy już ogień się wystudzi...
Babciu! Co babcia powie, kiedy się obudzi?
Zamilkną twe wnuczęta, na płacz twój pogłuchną...
I choć się będziesz modlić przed Bożą Matuchną
I tulić nas do siebie — nie zdołasz nas wskrzesić!

Niech rączki nam zziębnięte dłoń twoja rozgrzeje
i śpiewaj nam błędnego trubadura dzieje
i rycerzy, co wielkie przemierzali światy,
walcząc dla pięknych wróżek... aby z rąk ich kwiaty
lub wstążkę barwną mogli na zbroi zawiesić...

Opowiedz i o duchach... i o tem też pomów,
jak to pustelnik widział, gdy latali czarci...,
jaki klejnot w koronie posiada król Gnomów...
jak pokusę szatańską często srożej skarci
prosta kantyczka wiejska, niż miecz Rolandowy...

Otwórz Biblję, gdzie widać cały raj niebieski:
aniołów ze świętymi... gdzie Dzieciątko w szopce,
przy nim wół, osioł..., dalej królów twarze obce...
I powiedz nam, jak liter tajemnicze kreski
tłumaczyć anielskiemi Zwiastowania słowy...

Babciu!... ach!... Światło gaśnie... już zaledwie miga!
Ciemności już kominek dokoła obwiodły!
A nuż do domu wejdzie jaki duch lub strzyga!
Babciu, obudź się ze snu!... przerwij swoje modły!
Przytul nas! Nam tak straszno tu w ciemności siedzieć!

Otwórz oczy!... O jakie zimne twoje dłonie!
Niedawno wspominałaś niebo... i grobowiec...
mówiłaś o krótkości życia... i o zgonie...
My nie wiemy, co to zgon... Babciu, ty nam powiedz!..
Czemu milczysz — i nie chcesz nic nam odpowiedzieć?...“

Długo w noc te żałosne kwiliły wołania...
Zegar z wieży posępnie godziny wydzwania:
nawet dnia świt złocisty nie obudził babki...
Wieczorem ktoś obaczył przez drzwi niedomknione
dwa chłopiątka na klęczkach — nad biblją schylone
i modlące się z płaczem u lichej kanapki...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER.

Dwaj uczniowie Matejki

(Dokończenie ze str. 1-szej).

roli" przewidziany był przez Matejkę na jego następcę. „W Synu pańskim, da Bóg doczekać, doczekam się kontynuatora własnego imienia" — pisał w r. 1875 Matejko do Juljana Malczewskiego. Ale z chwilą wyjazdu zagranicę, podobnie jak w kilkanaście lat później u Wyspiańskiego, nastąpi u Malczewskiego przełom i dużo wyraźniejszy bunt. „Walka toczy się między historyzmem Matejki, a poezją polskich udręczeń XIX wieku" — tak ujmuje tę sprawę prof. Heydel.

Malczewski poszedł swoją drogą i otworzył przed sztuką polską nowe dziedziny. Czy jednak przewidywania mistrza, z którym się zupełnie rozszedł, naprawdę się nie ziściły? Czy twórca „Ellenai", „Melancholji", „Zatrutej studni" naprawdę tak rozłączył się z duchem swego Dyrektora, jak rozłączył się z nim samym w życiu?

Pytanie wydaje się naiwnym wyskokiem dziecka, dowiadującego się niecierpliwie, jaki koniec bajki — a jednak nie jest tak bezprzedmiotowe. Heydel cytuje anegdotę, jak to Stanisławski wyśmiewał Malczewskiego jako tego, który myśli, że „malarstwem zbawi Polskę, a malarstwo ma co innego do roboty".

PATOS MATEJKI I TRAGIZM MALCZEWSKIEGO.

„A jednak — pisze monografista — choć pozornie miał rację, choć to co powiem może wyglądać na naiwność albo paradoks, w tem, że Malczewski chciał malarstwem zbawić Polskę, tkwią największe wartości jego sztuki. Bo jeżeli co stanowi najważniejsze, najodrębniejsze wartości polskiego malarstwa, to patos Matejki i tragizm Malczewskiego. Michałowski, Rodakowski, Gierymscy, Podkowiński dali nam malarstwo o bardzo wysokim poziomie — to prawda. Ale są w swojej sztuce równymi z wielu, bardzo wielu Europejczykami. Takiego napięcia uczuć, takiego męskiego bólu, siłą przeciskającego się przez zaciśnięte usta i zwarte pięści, jak ten, którym żyją ludzie M., nie wyraził nikt w sztuce XIX w. — Malczewski był z tych, którzy szczęścia nie znaleźli, bo go nie było w ojczyźnie. I to właśnie zrobiło go nietylko wielkim, ale jedynym artystą".

W inny sposób niż Matejko, przez inne tematy i inną technikę stał się kontynuatorem uczuć Mistrza, mając w swej duszy inny nie tak harmonijny, ale równie heroiczny ton — i równie wielkie, choć też inne ukochanie Polski.

I jeszcze jeden szczegół. W dwadzieścia niespełna lat po śmierci nauczyciela Malczewski został rektorem tej samej Szkoły i wypowiada z głębi swej niepospolitej duszy wyznanie wiary.

TRZY DROGI.

„Trzy są drogi do udoskonalenia Ducha i zbliżania tegoż do Tronu Boga. Droga modlitwy, Droga miłości i Droga wiedzy. Na drodze miłości jest szlak sztuki. Tym szlakiem idąc dochodzimy bliżej do poznania wszechpotęgi Stwórcy, z wolą się Jego łącznej jednoczymy.

Śpiewamy bowiem my artyści „Magnificat" na widok dzieł, stworzonych przez Boga na ziemi i we Wszechświecie...

Uwielbiamy Ducha Najwyższego, podziwiając czy obłok — czy kwiat — czy kryształ najdrobniejszy. A zachwyceni całami, jakiemi nas otoczył, żądamy nieśmieli być równi Jemu — by Go lepiej rozumieć i ukochać, więc poważamy się odtwarzać twory rąk Jego: na płaszczyźnie bez wymiarów lub w bryle w pełności wymiaru.

Zapatrzeni tak, a pokorni — przy pracy odtwarzamy, śpiewamy w duchu hymn uwielbienia, hymn miłości dla Najlepszego Ojca, za tylo cudów i dobrodziejstw".

Zdaje się, że pod tem wyznaniem podpisałby się bez zastrzeżeń twórca polichromji Marjackiej. A jak Matejko kazał pięknym aniołom wyśpiewywać i wygrywać na cześć Matki Boskiej, tak w niezmiernie charakterystycznym dla siebie obrazie przedstawił Malczewski Adorację Matki Boskiej. Wśród niw, przy polnej drożynie siedzi na barokowym postumencie Matka z Dzieciątkiem — opierając stopy na półksiężycu. Dokoła tej żywej „figury" poklękali: i wędrowiec i Satyry i Chimera, a z dali wynurza się Pegaz „doprowadzany" przez tęgą postać kobiecą — chyba Muzę. Te dzikie, namiętne siły, które nieraz kusiły i szarpały dusze wędrowca — Malczewskiego biją z nim razem czołem przed majestatem Matki pięknej miłości, królującej nad polską ziemią.

Zapewne inaczej rozumiał Matejko owo kontynuowanie własnego imienia, bardziej ciasno i przyziemnie; Malczewski kontynuował jednak sprawę dużo ważniejszą — kontynuował pracę bogatej duszy polskiej, która się tak wybuchowo objawiła w malarstwie przez Matejkę.

WŁADYSŁAW MULLER

Ekonomja sił w świecie zwierzęcym.

Przyzwyczaliśmy się uważać zwierzęta za szczyt fizycznej doskonałości. Jest w tem jednak dużo przesady. Gdy węch psa jest istotnie zadziwiający, to za to wzrok jego znacznie ustępuje naszemu. Niezrównane oko każdego ptaka, wielokrotnie doskonalsze od naszego, wyrównuje nam przyroda doskonałym węchem i słuchem. Skąd więc pochodzi to wysokie mniemanie o doskonałości fizycznej zwierząt? Wynika to stąd, że żyjemy w zupełnie innych warunkach i bezkrytycznie porównujemy człowieka cywilizowanego do zwierzęcia.

Urzędnik pocztowy ręką wyczuwa wagę listu, a wywiadowca spośród tysiąca twarzy ludzi obcych zauważy nawet ucharakteryzowaną twarz poszukiwanego przestępcy. Nie dowodzi to jednak, że ludzie ci mają lepsze zmysły lecz, że przez często ich używanie doprowadzili je do doskonałości. Podobnie ma się sprawa i ze zwierzętami. Zwierzę używa bez przerwy swych zmysłów: dzięki temu one się doskonalą i osiągają stopień wysokiej doskonałości. Również zdrowie zwierząt nie przedstawia się tak różowo, jak się to nam często wydaje. Wiemy, n. p. jak czułe są koty na wilgoć, i każdy deszcz lub kąpiel nabawia je przeziębienia. Bydło jest bardzo wrażliwe na żołądek i łatwo na niego choruje. Jeszcze wrażliwsze są wszystkie dzikie zwierzęta, gdy się je chowa w niewoli, trzeba na nie bacznie uważać, bo najmniejsza zmiana warunków, w jakich zwierzę żyje, powoduje ciężkie choroby, a nawet śmierć. Jeżeli więc porównamy krytycznie człowieka ze zwierzęciem, to zgoła inny otrzymamy obraz, niż zdołaliśmy sobie w codziennych narzekaniach utrwalić.

Te uwagi wstępne mają nam uwypuklić jeden fakt spotykany niezmiennie w przyrodzie.

Żadne zwierzę nie jest upośledzone przez naturę, ani też obdarzone zbyt hojnie. Zawsze brak jednego zmysłu jest wyrównany doskonałością drugiego. Nigdy jednak nie spotykamy zwierzęcia, któreby n. p. miało doskonały węch i równocześnie wzrok. Podobnie jest i ze zdrowiem. Słabowity organ powodujący częste choroby jest wyrównany innym doskonałym. Zasada ekonomji sił w przyrodzie objawia się również równowagą między poszczególnemi uzdolnieniami. Pomiędzy rogami i uzębieniem, oczami i nosem, pomiędzy łażeniem i bieganiem i wogóle pomiędzy rozmaitemi rodzajami ruchu, w całym świecie zwierzęcym jest zachowany stosunek równomierności. Mało kto zastanawia się nad stosunkiem istniejącym pomiędzy bieganiem, a łażeniem, przy czem zwierzęciem biegającem nazywamy takie, które ściga i ratuje się szybkim biegiem jak wilk, pies, zając, jeleń, sarna i t. p. Jeżeli zwierzę biegające ma jakąkolwiek inną umiejętność n. p. pływania lub zakopywania się, to jego zdolność biegania jest już mniejsza. Przykładem niech będzie królik, któremu zdawałoby się nie powinno przeszkadzać w bieganiu, jak n. p. zającowi; a jednak królik nie dorównuje w biegu zającowi. Zwierzęta drapieżne żyjące na drzewach, jak n. p. żbik lub ryś, potrafią na ziemi znienacka paroma nagłemi susami dognać ofiarę, ale nigdy nie potrafią tego dokonać w pełnym biegu. Podobnie kot, który jest mistrzem w skradaniu się, daje się łatwo złapać psu w otwartem polu.

Podobnie ma się rzecz z ptakami. Im ptak jest zręczniejszy w powietrzu, tem gorzej czuje się na ziemi. Struś n. p. doskonale biega, a latać wogóle nie może. Kuropatwy i przepiórki także biegają dobrze, a bardzo miernie latają w powietrzu. Przeciwnie, majestatycznie wyglądający w powietrzu orzeł, jakże żałośnie i śmiesznie zarazem wygląda na ziemi. Jerzyk, arcymistrz sztuki latania, którego nie może doścignąć żaden ptak drapieżny, jest zupełnie bezradny na ziemi. Znany przyrodnik Brehm tak pisze o nim: „Żywiołem jego są przestworza powietrzne, na ziemi czuje się obcym. Nie można sobie wyobrazić stworzenia bardziej bezradnego jak jerzyk, zmuszony do poruszania się na ziemi. O chodzeniu niema nawet mowy, nawet czołgać się nie potrafi. Utrzymywano, że nie umie się nawet podnieść z ziemi, ale doświadczenie przekonało, że tak nie jest. Jeżeli położymy na ziemi na płasko tylko co złapanego jerzyka, to ten wnet rozpościera swoje skrzydła i silnem uderzeniem odrywa się od ziemi".

Już za czasów Arystotelesa utarło się następujące powiedzenie: „Zwierzę z ostrem uzębieniem nie posiada nigdy rogów i na odwrót, zwierzę rogate nie ma nigdy ostrych zębów". Rzeczywiście jeżeli przejdziemy po kolei znane nam gatunki zwierząt z rogami nie spotkamy żadnego o ostrych zębach. Jelenie, łosie, kozy, owce i t. p. wszystkie mają zęby tępe. Możnaby powiedzieć, że są to zwierzęta roślinożerne, które muszą mieć takie zęby. Ale znamy zwierzęta roślinożerne jak goryle, pawiany, zebry, broniące się zębami. Mimo, że są roślinożerne, mają silne zęby, a mają je właśnie dlatego, że nie mają rogów i zęby są im potrzebne do obrony. Ciekawem jest jak zwierzęta wspólnie uzupełniają to, czego im natura odmówiła. W stepach afrykańskich można zobaczyć właśnie taką spółkę zawartą dla wspólnej obrony. Często widzimy tak wspólnie pasące się stada strusiów, antylop i zebr. Struś ma wzrok nieporównanej bystrości i na wiele kilometrów wokół panuje nad stepem, zebra posiada doskonały słuch, a antylopa delikatny węch. Zwierzęta bardzo uważają na siebie. Gdy który z gatunków okaże najmniejszy niepokój, wszystkie stada rozbiegają się w niezwykłym pośpiechu, każdy gatunek w inną stronę. To pewne, że żaden nieprzyjaciel z łatwością nie podkradnie się w pobliże takiej spółki. Podobnie i inne zwierzęta wykorzystują dla swej obrony właściwości innych gatunków. Tak n. p. krokodyl zawsze uważa na ptaka trochilusa, którego krzyk zwiastuje mu zawsze niebezpieczeństwo. U nas zwierzyna leśna kieruje się głosami ptaków, które dzięki swemu doskonałemu wzrokowi zdaleka widzą nieprzyjaciół. Sławna pod tym względem jest czajka, która niejednemu myśliwemu spłoszyła swym krzykiem tropioną ofiarę.

Widzimy z tych krótkich rozważań, że istnieje w przyrodzie pewna ekonomja sił, istnieje pewne prawo, które mówi: — każdy dostaje tylko to, czego do swego istnienia potrzebuje. Gdy ma rogi, to nie potrzebuje ostrego uzębienia; gdy ma delikatny węch, to zbyteczne mu są dobre oczy. Gdy może łazić, pływać, grzebać, to nie potrzebuje rączych nóg. Gdy dobrze lata, to źle chodzi. Tchórz nie umie ani biegać ani skradać się, ale za to ma groźny smrodliwe, których wydzielina jest jego straszną bronią.

Albowiem „Rozum stworzył wszystko".



ADAM BAR.

Wśród powieści.

Powieść Ewy Szelburg-Zarembiny p. t. **„Wędrówka Joanny"** wysunęła ją na czoło naszej współczesnej beletrystyki nietylko głębią podejścia psychologicznego do tematu, oryginalnością ekspozycji artystycznej, ale również, a może przedewszystkiem, uderzającym kontrastem z dzisiejszą modą ilustrowania załamań się szarego człowieka widzącego rzeczywistość na jednej płaszczyźnie obserwacji, która narzuca się swoją łatwą chwytliwością i jaskrawością odnoszenia się do nagiej prawdy powszedniego dnia. Dzieje małej Joanny, zabłąkanej w chaosie wybujałych pragnień, tworzących się zarówno od zewnątrz jak i od wewnątrz ludzkiej duszy, stojących na granicy beznadziejnej codzienności i pozazmysłowej wizji, to dziejąca się na ekran czystej poetyckości przykuwały uwagę swoją odrębnością i oryginalnością.

Drugi tom powieści p. t. „Ludzie z wosku" (wyd. Gebethnera i Wolffa) zbliża bohaterów „Wędrówki" silniej do rzeczywistości, a równocześnie oddala od wizyjnej metafizyki. O ile tam, w życiu Joanny rozgrywał się nietylko dramat człowieka, bezradnie stojącego przed niezrozumiałym dla niego światem, ale również dramat czystej poezji, czującej swoją bezsilność wobec wypadków dnia, o tyle tutaj rzeczywistość bierze górę, wysuwa się na czoło swoją brutalnością i nieustępliwą koniecznością. Joanna nie jest już małą dziewczynką, zabłąkaną na bezmiarach okrutnego świata, ma męża Kaja i córeczkę Salomeę, zbliża się do powikłań własnego małżeństwa i dramatu człowieka, którego szczęście rozsadza życie, nie znające litości, przeżywa pierwsze podmuchy rewolucji 1905 r. — niemniej jednak jej stosunek do świata nie zmienił się. Kontrasty między nią a życiem jeszcze silniej się zaostrzyły, a rzeczywistość ugniata ją, jakby była z wosku, i spycha w upiorny chaos, w którym nie umie odkryć zagadki własnego życia. W duszy jej istnieje zbyt wiele czystej poezji, niezakłamanych, głębokich uczuć, aby mogła się bez trudu pogodzić z realistycznem pojmowaniem życia. Dlatego nie umie odnaleźć siebie samej, co chwila w duszy jej dochodzą do głosu rozpaczliwe pragnienia, aby osiągnąć harmonję własnego wewnętrznego życia, pogodzić siebie samą z tem wszystkiem, co ją otacza, a czego nie umie zrozumieć. Cała powieść jest gwałtownem wołaniem o prawa dla duszy, protestem przeciwko szarzyźnie i powszedniości, a równocześnie wspaniałym obrazem dramatu osobistych wartości życia, domagających się wyzwolenia z pęt realizmu. Tu właśnie znajdujemy najgłębszy nurt duszy Joanny i piękną postawę etyczną autorki. Załamanie się psychiczne Joanny, dysproporcje między jej życiem i pragnieniem, aby człowiek stał się innym, niżeli jest, aby umiał ujawnić w sobie wewnętrzną prawdę, zasnutą mgłą zakłamanej codzienności, to właśnie jest najwspanialszą logiką artystycznej wizji Szelburg-Zarembiny. Dzieje Joanny w „Ludziach z wosku" sięgają wgłąb labiryntów i zaułków duszy, prowadzą na samo dno, i wysuwają tylko jedno pytanie: gdzie znaleźć zrozumienie siebie samego? Czy Szelburg-Zarembina dała odpowiedź na to pytanie? Nie, a raczej jeszcze nie. Wędrówka Joanny, prowadząca w pierwszym tomie poprzez oczarowanie poetyckiej młodości, a w drugim poprzez życie, które wypełniają tylko ludzie z wosku, nie została jeszcze zakończona, przeciwieństwo między poezją a rzeczywistością, drzemiącą w jej duszy, bunt przeciwko jego wymaganiom pogłębia się, ale nie rozwiązuje. Rozwiązanie znajdziemy dopiero w następnym tomie, w którym, jak autorka zapewnia, ludzie „zalewie nuśnieci tchnieniem wolności będą od tej chwili zmieniali swe oblicza, aż przetopią się w ognia". Iluzyjna, fascynująca siła powieści ujawnia się w tych niesłychanie subtelnie poddawanych kontrastach, które wydobywają z duszy człowieka głęboką prawdę czystej, bezgrzesznej poezji, przedziwnie wplecionej i zagubionej w zakłamanym świecie, żyjącym wartościami z dnia na dzień.

Inne założenie artystyczne i ideologiczne wysunęła **Hermonja Naglerowa** w powieści p. t. „Krausowie i inni" (wyd. Mortkowicza). Możnaby ją postawić obok „Dni i nocy" Dąbrowskiej. Pod bnie jak w tej ostatniej powieści znajdujemy obraz społeczeństwa polskiego w b. Król. Polskiem, tak tutaj mowa o codziennych sprawach małego miasteczka w b. Galicji. Są to dzieje Krausów i innych po powstaniu styczniowem, codzienne troski i radości, zawiedzione nadzieje i szlachetne pragnienia, uczucia patrjotyczne i presja rządu austrjackiego, ambicje małego miasteczka i promieniowanie wielkich ogólnoludzkich zagadnień, te wszystkie momenty, które stanowią zewnętrzną codzienność, znalazły w powieści Naglerowej wszechstronny, szeroki obraz. Jaki będzie zasięg utworu, trudno z pierwszego tomu osądzić, ale już tutaj wysuwają się charakterystycznijsze elementy, dość łatwe do uchwycenia. Naglerowa dotychczas dość chętnie posługiwała się barokowym stylem, ale z tej maniery zdołała się szczęśliwie wyzwolić, zdobyła się na styl prosty, realistyczny, udatnie operujący metaforami. Niewątpliwie w tem artystycznem przetworzeniu się poważną rolę odegrał również i temat powieści. Echa wypadków 1863 r. rzucają silne refleksy na życie tych kilkudziesięciu ludzi małego miasteczka, ale samo życie, złożone z drobnych wypadków i bezimiennych dramatów, z czasem wszystko opanowuje, staje się treścią powieści, a równocześnie, jeżeli tak powiedzieć można,

ROZMAITOŚCI.

Wojna z wronami.

Mieszkańcy kilku miejscowości w Anglji wnieśli zbiorowe zażalenie przeciwko wronom, domagając się od władz surowych zarządzeń. Okazało się bowiem, że od dłuższe go czasu żadna z pań domu nie mogła powiesić bielizny na dworze. Ktoś stale zdejmował szczypczyki, któremi bielizna była przypięta do sznura, a często też bielizna spadała na ziemię. Po dłuższej obserwacji, stwierdzono, że czynią to wrony, urządzając sobie z tego zabawkę, która okazała się tak przykra dla pań domu. Władze zostały wprowadzone w duży kłopot, nie wiedząc, co począć z tem zażaleniem.

Mała kobieta spowodowała dużą wojnę.

Powodem wielkiej wojny domowej w Stanach Zjednoczonych był fakt, że stany północne nie mogły dłużej znosić stosunków panujących w południowych stanach, w których panowało niewolnictwo. Lecz największej przyczyniła się do wybuchu tej wojny autorka znanej książki „Chata wuja Toma“ — pani Beecher Stone. Treść tej książki podnieciła wszystkie umysły do tego stopnia, że spowodowała wybuch walk. Pewnego dnia przedstawiono panią Beecher Stone prezydentowi Lincolnowi. Ten dobrze wiedząc, kim jest pani Beecher, zapytał: „Pani zatem jest tą małą kobietą, która spowodowała dużą wojnę“.

Talleyrand i wierzyciele.

Talleyrand, wieczny minister francuski, był znany z tego, że nietylko włóczył jedną nogę za sobą, lecz również olbrzymią ilość długów. Stąd wyśmiewano go, że ma nogę za krótką, a zobowiązania za długie. Naturalnie nie było mowy, aby był kiedykolwiek w stanie pospłacać wszystkie swoje długi. Wyrobił sobie opinję dłużnika, który nie płaci wcale zobowiązań. Powadząc pewnego razu długą debatę z wierzycielami, usłyszał od jednego z nich nast. zdanie: „Kto płaci swoje długi, pomnaża swoje dobra“. Talleyrand jednak, nie wyprowadzony z równowagi, z miejsca odrzekł: „Jest to wierutne kłamstwo puszczone w świat przez wierzycieli“.

Wartość odżywcza śledzi.

Dwaj uczeni Niemcy, badacze witamin, profesorowie Scheunert i dr. Schieblich, ustalili, że śledzie posiadają bardzo wiele witamin „C“, najważniejszych zatem dla organizmu ludzkiego. Witaminy te znajdują się w dużej ilości tylko w świeżych jarzynach. Ponieważ o te jest trudno w porze zimowej, można z dużym skutkiem zastąpić je śledziem. Najwięcej witamin zawiera „mleczko“.

Aluminjum chroni przed promieniami słońca.

Doświadczenia, przeprowadzone w ostatnich czasach w „Szkole dla higjeny i medycyny tropikalnej“ w Londynie, wykazały, że wkładka z cienkiej płytki aluminjowej włożona w hełm, używany w strefach tropikalnych, poważnie oddziaływuje na zmniejszenie działalności promieni słonecznych. Temperatura, powstająca wewnątrz hełmu, wyłożonego aluminjum, była zawsze niższą od tej, która powstawała w hełmie z dotychczas używanemi wkładkami. Korzystając z tych doświadczeń, dowództwo wojsk angielskich w Egipcie wprowadziło dla kilku oddziałów, stacjonowanych w pustyni, nowe hełmy z aluminjowemi wkładkami. Hełmy te zdały wyśmienicie egzamin i zostaną wprowadzone we wszystkich oddziałach kolonjalnych. W związku z temi próbami ustalono, że metodę tę można zastosować również dla baraków budowanych w pustyni.

Latające ryby.

Nietylko ptaki i owady obdarzone są zdolnością latania, ale i w innych rodzinach zwierząt, zupełnie różnych budową, widzimy, choć w małej liczbie gatunków, zdolność latania, mniej lub więcej rozwiniętą. Z pośród zwierząt ssących np. nietoperze jakże są zwinne, bystre, niezmordowane w swym locie, jak trudne i fantastyczne w powietrzu zakreślają zygzaki. I między rybami, które są tak niedołężne po wyjęciu z wody, jest jednak kilka gatunków, należących do rzędu „czernio-pletwych“, które zapomocą płetw, bardzo obszernych, mogą nietylko wyskakiwać z wody, ale jakiś czas utrzymywać się w powietrzu i przebywać stosunkowo dość znaczne przestrzenie. Są one znane pod nazwą „ryb latających“, z których wyróżnia się „kurek“ i „wachlotka“. „Wachlotkę“ nazywają także „przepiórką morską“. Jest ona w możności wznieść się w powietrze do wysokości 6—7 m., przelatuje około 50 m. nim do morza wpadnie. Te rybki morskie są niewielkie, rzadko kiedy do 26 cm długości dochodzą. Co moment wyskakują z głębi wody, przelatują niewielką przestrzeń, zakreślając łuk i znów w wodę się zanurzają. Wynurzając się z wody, chronią się od licznych nieprzyjaciół — ryb.

---

dyrektywą środków artystycznych. Realizm treści wymagał również realistycznego podejścia do konstrukcji artystycznej i stylu. Rzuca się tutaj w oczy przedewszystkiem dojrzała umiejętność rozstawiania motywów i przeprowadzenia dziejów kilkudziesięciu osób, o których mowa. Operowanie tak szeroko rozplanowaną akcją świadczy o skali środków i wielkiem opanowaniu artystycznych możliwości. Różnorodność motywów wiąże się bezwątpienia z zamierzeniami Naglerowej, dążącej do tego, aby stworzyć obraz małego miasteczka na miarę eposu. Autorka często posługuje się drobiazgowemi naświetleniami, chwyta nieznaczne i mało ważne szczegóły, wiedząc, że nawet niepozorna scena staje się czasem przełomem w życiu człowieka. I ma bezwątpienia słuszność. Życie bowiem nie składa się z wielkich zdarzeń, ale z tych błahych drobiazgów, często znajdujących się poza granicami naszej uwagi. Ta filozofja życia bezsprzecznie również w powieści Naglerowej odegrała poważną rolę. Niema w niej pracowicie wytyczonej akcji, która rozprasza się w szeregu fragmentów, drobnych scenek. Ale mimo tej decentralizacji konstrukcji, wszystkie motywy wzajemnie się zahaczają tworząc silnie i planowo zmontowaną całość. W tem gromadzeniu zdarzeń i małych spraw widać pasję pisarza i pragnienie, aby każdy odcinek życia małego miasteczka zna lazł swój najplastyczniejszy obraz i najdoskonalsze oświetlenie. Dzięki temu również osiągnęła Naglerowa świetną plastykę postaci, z których każda żyje własnem życiem.

Wreszcie o ostatniej książce **Mostowicza.** W powieściach Mostowicza nie należy doszukiwać się problemów ani głębszych wartości artystycznych, mimo to jednak zdobywają one sobie szerokie rzesze czytelników dzięki aktualności tematów i łatwej dostępności dla każdego umysłu. Mostowicz posiada również wielką płynność opowiadania, umiejętność przeprowadzenia interesującej akcji i operowania scenami, w których nie brak nawet elementów sensacyjnych. To samo powiedzieć można o jego ostatniej powieści p. t. **„Dr. Murek zredukowany“** (wyd. Roju). Są to dzieje zdeklasowanego inteligenta, który dzięki intrygom pozbawiony pracy, przechodzi dramatyczne koleje życia i stacza się wreszcie na dno występku i zbrodni. Już sam temat nasuwał wiele interesujących efektów, które Mostowicz skwapliwie wyzyskał. Murek, szukając pracy styka się z rozmaitemi środowiskami, spotyka różnych ludzi, patrzy na życie z bliska, bez żadnych osłonek. To otworzyło przed Mostowiczem łatwą sposobność wprowadzenia bogatej galerji typów, poczawszy od ludzi o wysokich aspiracjach socjalnych aż do głębokich nizin przedmiejskich mętów. Moc nagromadzonych spostrzeżeń, zręczne wyzyskanie różnorodności zjawisk dzisiejszego chaotycznego życia, satyra społeczna, nieszczędząca arystokracji jak i środowiska komunistycznego, interesująca treść, o sensacyjnym podkładzie, żywe tempo opowiadania, to wszystko niewątpliwie przyczyni popularności książce.

— ooo —

Rozrywki umysłowe. Nr. 3.

pod kierunkiem inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

1. LOGOGRYF JUBILEUSZOWY.

Naszym zasłużonym pracownikom eteru poświęca Redakcja.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18.

W podaną powyżej figurę należy wpisać 18 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery dadzą rozwiązanie. Wyrazy są 6-literowe. **Znaczenie wyrazów:** 1. Rodzaj utworu lit. (l. mn.), 2. Miejscowość w Sudanie. 3. Stalowa część noża, broni. 4. Stolica w Europie, 5. Część radja, 6. Dwuosobowy rower, lub powozik, 7. Łachman, 8. Miasto w Hiszp., 9. Mieszanina octu i miodu, używana w lecznictwie, 10. Omyłka, błąd, 11. Odbitka, przedruk, 12. Jeden z twórców bolszewizmu, 13. Narzędzie ogrodn. lub krawieckie. 14. „Więc“ w jęz. martw., 15. Miłośnik piękna, 16. Tęsknota, melancholja (z francuskiego), 17. Rodzaj sportu (y — j), 18. Polski zwycięzca „challenge'u“.

II. PARADOKSY.

Nadesłał „John Ly“, Czł. Kl, Szar.

1. Co to za **kran,**
   Przez który woda się nie lała?
2. Co to za **tan,**
   Dla duszy szkodliwszy, niż ciała?
3. Co to za **los,**
   Co — chociaż wielki — nie wygrywa?
4. Co to za **kos,**
   Co pięknie maluje — nie śpiewa?
5. Co to za **mak,**
   Co „rośnie“ na drzewach w ogrodzie?
6. Co to za **rak**
   Co sam jest wodą, a nie w wodzie?

III. SZARADA.

Cienko śpiewa nasza **cała,**
Wyleczyć ją będzie trudno.
Ongiś dumna i wspaniała,
Dziś zezuje już na... Bródno*).

Ongiś w świetnej **drugiej** — **pierwszej,**
Niemal że na świata tronie
Zachwyt budziła najszczerszy
W **trzecich - czwartych - piątych** gronie.

Dziś, jak rzekłem, cienko przędzie,
Z **czwartej — pierwszej** już wypada,
Zamiast być wyrocznią wszędzie,
Tylko gada.., gada... gada..

Oto prawda **trzecia — druga,**
Że w niej **drugich — piątych** wiele:
Eden na Hitlera mruga,
Niby nowi „przyjaciele“.

W kąt cię rzucam, **pierwsza — czwarta.**
Tu wzniosłego nie trza tronu.
Cała jesteś bowiem warta
Co najwyżej gramofonu.

Nadesłał **„Andrus“**

*) Bródno — cmentarz na przedmieściu Warszawy.

IV. ZADANIE HISTORYCZNE.

19 IV. 1809.

Znaleźć 16 wyrazów czteroliterowych o podanem poniżej znaczeniu i wpisać do powyższej figury. Litery, przypadające na miejscach kropek dadzą rozwiązanie. **Znaczenie wyrazów:** 1. Starożytny śpiewak galijski, 2. Napój, 3. Surowy sędzia obyczajów, 4. płyn w tętnicach i żyłach, 5. Pasmo gór na granicy Europy i Azji, 6. Najwyższy przełożony zakonu. 7. Obóz tatarski, dziki tłum, zgraja, 8. Imię męskie, 9. Konsekwencja winy, 10. Imię króla Węgier. 11. Typ, gatunek, 12. Rodzaj gazu, 13. System filozof.-rel. w Indostanie, 14. Imię żeńskie, 15. Raj, 16. Złuda, przywidzenie.

V. METAMORFOZY.

H	O	M	E	R
K	A	N	A	Ł

Zmieniając wciąż po jednej literze, zawsze innej, tworzyć nowe wyrazy (tylko rzeczowniki w pierwszym przyp.), tak, by jako ostatni wypadł wyraz „kanał“.

Nadesłał **„John Ly“, Czł. Kl. Szar.**

VI. ELIMANATKA.

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.

Odgadnąć 9 wyrazów o podanem znaczeniu i wpisać do obocznie zamieszczonej figury. Po wykreśleniu liter klucza (siedmioliterowe słowo — biblijny starzec), otrzymamy rozwiązanie zawsze aktualne.

Znaczenie wyrazów: 1. Woda stojąca, 2. Zaimek dzierż., 3. Los, przeznaczenie, 4. Pośrednik matrymonjalny, 5. Zapis, testament, poseł papieski, 6. Kamień szlach., 7. Okrasa, 8. Termin karciany lub szermierski, 9. Spożyję.

Rozwiązania należy nadsyłać wraz z załączonym kuponem pod adresem Redakcji do Działu Rozrywek Umysłowych. Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 3-go maja. Ważna data stempla pocztowego. Za rozwiązanie wszystkich zadań Redakcja przeznacza nagrodę w drodze losowania.

KUPON NR. 3.
ważny do dnia 3-go maja.

Humor.

Przy telefonie. — Hallo, hallo! Jaki to numer?
— To nie jest żaden numer, tylko służąca.

Zrozumiał. — Pan miał podobno jakiś wypadek, jadąc na motocyklu?
— Et, drobnostka — popsuł mi się cylinder.
— Bo któż to jeździ na motocyklu w cylindrze?

Trudności cudzoziemca. — I cóż — zapytuje właściciel hotelu portjera — czy ten Amerykanin strasznie klął, kiedy przedłożyłeś mu nasz rachunek?
— Nie, panie gospodarzu. Dopiero wyszukuje w słowniku, bo — powiada — nie może na to znaleźć słów..

ŻYCIE RELIGIJNE.

Walka z demoralizacją.

Napór objawów demoralizacji wzrasta w Polsce ciągle. Niedostatecznie jednak zwraca się nań uwagę. Dopiero kiedy taki czy inny „gruby kawał“ wyjdzie na wierzch, robi się alarm, rozdzieranie szat — a po chwili wszystko wraca do status quo ante. Mało jest naprawdę ludzi, a mniej jeszcze instytucyj, któreby z właściwem zrozumieniem i przejęciem się zajęły się temi groźnemi zjawiskami rozprzężenia obyczajów. Ten i ów odżegnuje się od osobistego zaangażowania się tą utartą wymówką, że „to historja stara jak świat“, „była jest i będzie“ — „nikt jej nie wykorzenił i nie wykorzeni“. Inni znowu przyjmują tylko postawę chwalców „temporis acti“ i niemoralności dzisiejszej młodzieży przeciwstawiają cnoty dawniejszej. I to byłyby mniejwięcej siły „frontu“ przeciw demoralizacji. Zachowując jednak pozę wygodnych i niewzruszonych spektatorów dopuszczamy do tego, że poziom bagna ciągle się podnosi i wydziela coraz niezdrowsze miazmaty, które wkrótce uczynią atmosferę życia niemożliwą do oddychania i coś więcej jeszcze... Już Św. Augustyn w wielkiem swom historjozoficznem dziele „Civitas Dei“, śledząc rozwój i upadek Rzymu, dochodzi do skonstatowania, że tym procesem, który rozłożył wielki kolos państwa rzymskiego była gangrena moralna, — zepsucie, które wyżarło heroizm i napięcie życiowe człowieka i spoiste dotąd cnotami obywatelskiemi imperjum od wewnątrz już przepaliło i spopieliło. Historja jest podobno „magistra vitae“. Pamiętał chyba o tem Hitler, który chcąc dopiąć swego celu (zjednoczenia narodu niemieckiego), zabawił się w Wielkiego Inkwizytora (w XX wieku!), kazał na stosach spalić całą tz. Schundliteratur i zamknąć wolnomyślicielskie kluby i związki rozwiązłości „Nacktkultur. Podobnie ostro zabrano się do sprawy i we Włoszech.

Tylko w naszej Polsce,pretendującej do roli „Mesjasza narodów“ mało się zwraca uwagi na hygjenę życia obyczajowego. Sytuacja tymczasem jest niewesoła. Od szerokiego koryta przestępczości codziennej, wyrażającej jakąś ustaloną nieuczciwość (kradzieże, oszustwa, rozboje) i niesprawiedliwość społeczną, idzie aż do form bezczelnego wyuzdania obyczajowego. eksploatowanego pomysłowo przez rekinów kapitalizmu. „Sacra auri fames“!.. Naturalnie, że zło w jego obecnych rozmiarach nie odrazu się zjawiło czy narosło. Nie da się go też uleczyć metodą drobnych utarczek i odpierania wroga na tym, czy innym odcinku. Dojrzewający dzisiaj posiew wyrósł na glebie, zatrutej zabójczemi sokami. Ktoby chciał chemję tej gleby zanalizować, musiałby podjąć się pracy zinwentarzowania duchowych prądów, jak to uczynił Daniel-Rops w swej cennej książce „Świat bez duszy“ (wydanej świeżo w Księg. Św. Wojciecha). Bez głębszego zrozumienia ideologicznego, będziemy zawsze ślizgali się po wierzchu. Niezależnie od naszej wiary w upadek człowieka przez grzech pierworodny — którego skutki stwierdzamy w codziennem doświadczeniu i introspekcyjnie we własnem swem wnętrzu — należy sobie zdać sprawę z dominujących w danym okresie światopoglądów przekształcających na swoją modłę kulturę życia.

Już od dziesiątek lat nad „idealizującym“ romantyzmem wziął górę racjonalistyczny i naturalistyczny pozytywizm, odcinający się stanowczo od nadprzyrodzoności, a stąd i w zakresie etyki i obyczaju głoszący zasadę ewolucji i relatywizmu. Niedalekim, od niego chociaż rzekomo mu wrogi był wyrafinowany humanizm nietscheański, tak modny do niedawna w Polsce w kołach inteligencji, który zostawiał człowieka zupełnie i świadomie rozbrojonego wobec własnego sobowtóru — zwierza. Ileż zła wyrządzał i wyrządza jeszcze pod względem moralnym kapitalizm, jako prąd kulturalny, czy z okresu manchesterskiego liberalizmu, czy z dzisiejszego karteli i trustów. Wciągając całe masy ludności w tryby bezdusznego i mechanicznego produktywizmu, traktując pracujących jako bezwolny składnik produkcji i dając im przykład etycznego rozpasania i wiary wyłącznej w samą doczesność, wyżarł w człowieku te moce, które tworzyły w nim żywą, władczą wolę i nieśmiertelną osobowość. Powstałe siłą reakcji społeczne prądy antykapitalistyczne rewolucyjne, stające w obronie świata pracy, same przepojone są do głębi materjalizmem i doczesnością, jako jedynie rzeczywistą filozofją życia. Dogmatyczny pod tym względem proletarjacki marksizm, mierzące tylko na masę, a nie na człowieka, jest beznadziejnym i niewiadomo, kiedy przemogą go szlachetniejsze już formy „demanowskiego“ socjalizmu, który zresztą — jak i każdy odłam socjalizmu — nastawiony jest na doczesność.

Człowiek średniowiecza wiedział, że największego wroga ma do zwalczania nietylko na progu własnej duszy, ale w samem jej wnętrzu. Wiedział, że wejść w niego może siedm duchów nieczystych i przypominały mu to alegoryczne figury siedmiu grzechów głównych, widniejące do dziś na portalach, czy gzymsach katedr gotyckich, lub — dla przeciwieństwa — alegorje cnót (słynna „studnia cnót“ w Norymberdze).

Dzisiejszy człowiek, zwłaszcza mieszkaniec miast, nie wierzy na serjo w uzasadnione istnienie grzechu. Socjalizm na dole, wolnomyślicielstwo na górze stara mu się wygnać z głowy i z sumienia te „przesądy“ i podsuwają mu hasła autonomji moralnej, używania życia według zasady „carpe diem“. — Te „logoi spermatikoi“ — zarodki zła, trafiają u nas na wcale podatny teren. I ich posiew dzisiaj wschodzi.

Chrześcijaństwo i komunizm.

Przed dwoma czy trzema laty „Tygodnik Ilustrowany“ zamieścił wymianę zdań między dwoma krytykami: Dr. Pomirowskim i Dr. Adamczewskim — na temat, czy dzisiejsza literatura ma dostateczny kontakt z życiem, czy zdaje sobie sprawę z przemiany stosunków społecznych, z ideologji nowych prądów. Dr. Pomirowski twierdził, że nie, — Dr. Adamczewski starał się udowodnić, że jednakże tak. Tak czy inaczej, nie wiadomo, czy świat literacki zdaje sobie sprawę, że rozgrywa się dziś „walka duchów“ między dwoma skrajnemi ideologjami: chrześcijaństwem i komunizmem. Tak to odczuwa Kościół i nie waha się raz po razu zwracać uwagi katolików na uświadomienie sobie tego potężnego napięcia. Poucza również Kościół swych wiernych, jaką jest treść komunizmu i co go zasadniczo różni od chrześcijaństwa. Mocne i wyraźne postawienie obu ideologji znajdujemy w odczycie (umieszczonym w piśmie „Commonweal“) jaki wygłosił w 1935 r. **amerykański biskup I. Sheen** na kongresie eucharystycznym w Cleveland.

Ks. biskup stwierdza, że społeczeństwa znajdują się na skrzyżowaniu dróg i mają do wyboru między Kościołem, a komunizmem. Między nienii mogą być różne pośrednie prądy, ale zaangażowane w kompromisy nie pociągną do siebie ni umysłów ni grup społecznych: nie one więc zadecydują w rozprawie.

„Przyszłość domaga się, pisze ks. biskup Sheen, pełnej filozofji życia, czegoś, co włada całą istotą, z duszą i ciałem“. Przez komunizm rozumie on nie sam system ekonomiczny, ale filozofję życia, która mobilizuje dusze dla celów ekonomicznych i doczesnych. Nie stawia ks. biskup Sheen kapitalizmu — jako osobnego zła dzisiejszych czasów — w tej tragicznej rozgrywce, bo kapitalizm nie wiele różni się od komunizmu: ten ostatni jest tylko jego potwornym wyrostem, odbija jego zwyrodniałe rysy.

„Kapitalizm, głosi ks. biskup Sheen, uczynił z życia ludzkiego **główny** cel, komunizm zaś uczynił z niego cel **jedyny**. Co więcej, komunizm tak zdecydowanie stanął na stanowisku, iż nie pozostawia realizacji tego planu paru przypadkowym kapitalistom, ale oddaje to samemu państwu. — Z punktu więc czysto ekonomicznego, **rewolucja rosyjska nie rozpoczęła nowej ery, ale zaznacza koniec dawnej ery.** Nie jest to okrzyk narodzenia, ale rzężenie śmierci: jest to ostatni oddech cywilizacji, która przez trzysta lat żyła w zapomnieniu Królestwa Bożego“.

Niebezpieczeństwo komunizmu polega nie tyle na nowym podziale bogactw, ile na mobilizacji całego człowieka dla celów wyłącznie ziemskich, dla „życia bez Boga“ Komunizm mógł powstać, jako reakcja przeciw indywidualności i egoizmowi klas, ale najwięcej spowodu tego, że świat współczesny zupełnie przytępił sens wartości i praw człowieka.

„Świat ciągle mobilizuje, ale zapoznaje człowieczeństwo, liczy ciągle ciała a nie dusze, **myśli o ubóstwie, ale nie o ubogich, o masach, ale nie o człowieku.** Komunizm jest zupełnem wykończeniem tej tendencji do umniejszania osobowości ludzkiej, mobilizując ducha człowieka dla kolektywu, pozbawionego ducha i nie mającego innego celu nad doczesny“.

Ks. biskup Sheen nie ukrywa jednak, że komunizm zawiera część prawdy. Jest on bowiem „reakcją przeciw indywidualizmowi, gdzie każdy człowiek jest wilkiem dla drugiego: jeszcze większą jego częścią prawdy, to — gorące pragnienie prawdziwej wspólnoty ludzi. Słusznie stwierdził on, że w porządku społecznym winni ludzie szukać zjednoczenia... Są dwa związki mogące zjednoczyć ludzi: związek techniczny zorganizowany, a jest nim komunizm, i związek duchowy organiczny — katolicyzm... Skoro zaś komunizm kładzie nacisk na czynniki społeczne i kolektywne, nie można nigdy przeciwstawić mu jakiegoś systemu idei, ni samych frazesów o indywidualiźmie: można go tylko powstrzymać czemś równie społecznem i kolektywnem“.

„Mistyczne ciało Anty - Chrysta zwyciężyć może tylko mistyczne Ciało Chrystusa. Ciałem mistycznem Chrystusa jest Kościół“.

Dłuższą część przemówienia poświęca biskup amerykański przedstawieniu, czem jest ten Kościół mistyczny, jaką rolę w nim spełnia Eucharystja w stosunku do ludzi. Eucharystja nietylko ma za cel zjednoczenie człowieka z Bogiem w sposób najwięcej intymny, ale stwarza i wzmacnia związek człowieka z jego bliźnim. — Z trzech słów widniejących na fasadach budynków publicznych we Francji: „wolność, równość, braterstwo“ — to ostatnie powinno przejść na pierwsze miejsce.

„Kapitalizm powiada: należy zacząć od „wolności“. Niechaj człowiek będzie swobodnym w gromadzeniu bogactw, bez wtrącanie się państwa, czy religji. Zaiste, mieli ludzie tę wolność i okazała się synonimem egoizmu. Komunizm zaczął od równości — wszyscy ludzie stali się równymi, bo wszyscy zostali sługami państwa. I ci mają też swą równość, w poddaniu tyranji, która zabiła i wolność i braterstwo. Kościół oświadcza, że obydwaj się mylą, że nie od wolności i równości zaczynać należy, ale od braterstwa“. Rozpowadzając głęboko a przekonywująco tę myśl, że w Kościele i Eucharystji są źródła tej jednoczącej miłości braterskiej, kończy ks. biskup Sheen to zestawienie obrazem „gwałtownej walki“ w pojęciu komunistycznem i chrześcijańskiem.

„Walka klas, wzajemny antagonizm jest w komuniźmie tym gwałtem, który znajduje swe usprawiedliwienie w tem, że obraca się na korzyść państwa proletarjackiego. Przeciwnie, gwałt katolika jest zwrócony przeciw samemu sobie: walka przeciw swym najniższym namiętnościom, przeciw pożądliwości, nienawiści, egoizmowi, zazdrości, krótko — przeciw temu wszystkiemu, co może w nim stanowić przeszkodę w wylaniu swej duszy w miłości do Boga i bliźniego. Otrzymał on rozkaz posunięcia gwałtu w stosunku do siebie aż do ucięcia sobie ręki, jeśli ona go gorszy, lecz również zakazano mu uciąć rękę bliźniego“.

„Chrystus dał nam przykład poświęcenia umierając za nas na Kalwarji. Nie wystarczy chrześcijanom spoglądać na ten dramat i uwielbiać go: mamy wziąć w nim udział. Mamy i my składać w ofierze nasze osoby i owoce naszej uczciwej pracy, aby były uświęcone w Bogu. Potrzeba, by tak, jak we Mszy św. chleb i wino przeistaczane są w Ciało i Krew Pańską, byśmy i my sami zostali przeistoczeni w nowe stworzenia i aby nasze życie — tak oddane Bogu i skierowane ku Niemu — wykończyło swój rytm w wspólnocie, gdzie Miłość osiąga swój szczyt jedności, nie ciała, lecz ducha“ — kończy biskup amerykański swój głęboki odczyt o komuniźmie.

———00000———

Z OBCEJ NIWY.

„Upadek Zachodu“.

Przed kilku laty rozpoczęła się w Niemczech i we Francji alarmująca dyskusja nad „upadkiem“ cywilizacji zachodniej. Brali w niej udział: krytycy kultury, historycy, publicyści, literaci. Najbardziej hiobowe wyrocznie głosiła znana już książka Spenglera „Der Untergang des Abendlandes“, na którą odpowiedź może nie zupełnie przekonywującą, dał Massis w książce; „Pour la défense de l'Occident“. Dyskusja ta jeszcze nie zamilkła. Dowodem tego, między innemi, jest dłuższy artykuł J. du Plessis'a, historyka francuskiego, zamieszczony niedawno w poważnem czasopiśmie francuskiem „Vie intellectuelle“. — Przytaczamy tu ostatni rozdział tego artykułu: „O cywilizacji Zachodu“.

„Kwestja, która za naszych dni narzuca się ludziom dobrej woli, nie dotyczy zupełnie Zachodu, cywilizacji Zachodu, obrony Zachodu: słowa te nie mają już znaczenia. Kwestja ta jest światowa, jak wszystkie kwestje, które obecnie mają jakieś znaczenie.

Od jednego krańca ziemi do drugiego chodzi o wybór dla tych ludzi, nie między Wschodem a Zachodem, ale między adoracją Boga, który stał się Człowiekiem na progu tych dwóch światów, odtąd jedno stanowiących, a adoracją człowieka, czyniącego się bogiem w obliczu niebios. Otóż wybór ten, narody Zachodu zadecydowały po największej części, z mniejszemi lub większemi zastrzeżeniami, na korzyść człowieka. Bóg i Chrystus nie znajdują już należnego im miejsca ani w Republice Sowieckiej ani w Niemczech Hitlera, ani w Meksyku. — W Stanach Zjednoczonych, we Francji, w Hiszpanji, w nowych państwach Europy Centralnej obdarza się Ich jeszcze pewnemi względami, jako znamienitych obcokrajowców, których wśród obywateli kraju liczą za wielu przyjaciół, by Ich można było ignorować. Anglja wznosi Im jeszcze świątynie: lecz dopuszcza do nich duchowieństwo i wiernych, dziwnie się różniących wiarą: od naśladującej katolicką religję aż do niewiary prawie bolszewickiej. Pozatem zachowuje się tak we wszechświecie, jakby człowiek był bogiem, człowiek kolektywnie wcielony w naród brytyjski. Nikt więcej od Anglji nie uczynił tyle, by na świat cały rozszerzyć tę drugorzędną cywilizację Zachodu.

Tylko parę Republik południowo-amerykańskich, trochę niepewnych, — Belgja, Austrja, Włochy są tymi jedynymi krajami, które w sposób zdecydowany wypowiedziały się za Chrystusem i Jego Kościołem, ignorowanych przez Ligę Narodów, do której te kraje należą.

Podobnie smutny bilans nie wiele zostawiałby nadziei dla katolicyzmu, jak i dla narodów zachodnich, gdyby Objawienie i historja nie stwierdzały zgodnie ponadczasowej wyższości Kościoła. Nie pozwala to na żadną wątpliwość co do ostatecznego triumfu: lecz tylko Jemu ten triumf jest przyrzeczony. Dlatego katolicy tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie, nie powinni dać się owładnąć zniechęceniu lub obawie spowodu współczesnych wypadków czy potężnej siły prądów, które nas unoszą. Strach złym jest doradcą i nie jest z nim do twarzy uczniom Jezusa Chrystusa: „Nie trwóżcie się“ — oto słowa Mistrza w łodzi Piotrowej. Niech raczej dusze swe podnoszą na poziom tych światowych i decydujących rozgrywek. Optymizm jest miarą ich wiary. Piękną i dobrą jest rzeczą żyć w czasie, kiedy narody nie mogą uchylić się przed zupełną zagładą, jak tylko przez to, że Kościół znowu je pozyska. Okres obecny jest okresem wielkości, nadziei i radości mimo swych niebezpieczeństw i swych zaburzeń“.